TYGODNIK KATOLICKI

1864. Grodzisk, 1. Stycznia. № 1.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O WPŁYWIE NOWATORSTWA RELIGIJNEGO NA OBYCZAJE.

—

W chwilach, kiedy naród w bolesnym porodzie przyszłości, nie tylko nie zerwał z wiarą, ale najwymowniejszém stwierdza świadectwem swoje z nią zespolenie od czasów, kiedy przez nią do bytu był wywołanym, uderzać musi choćby zobojętnienie dla wiary, a tém samém praktykowanie jéj według swawolnych i samolubnych dogodności. Nieco nad gmin wyniesione warstwy społeczeństwa pooswajały się z naleciałościami obcych doktryn do tego stopnia, że już wcale do osobliwości nie należy usłyszeć tu i owdzie: „Każda wiara dobra, byle żyć uczciwie.“

Jedyna, zbawienna, ożywcza, w skutkach swoich na uobyczajenie rodzaju ludzkiego, i na wymiar sprawiedliwości działająca prawda jest ta, jaką Chrystus Pan w Magisterium Piotra św. złożył. Komuż bardziéj przystoi z całą dosadnością zaszczepiać tę zasadę, jeżeli nie polskim duchownym? Kto za nas pójdzie na ostre z zapaśnikami antykatolickimi, którzy nam rzucają przed oczy rzeczy ubliżające Kościołowi i wierze? Ależ do tego potrzeba na polu kościelno-dziejowém wiedzy rozwitéj, głębszego wnikania w istotę chrześcijaństwa, przejęcia się wskroś przy wyższéj łasce wymogami jego, badania go w własnych piersiach. Przed kilku laty mieliśmy smutne przykłady w toczącéj się naówczas kwestyi papiezkiéj, jak to przypadają do smaku wyrozumowane zasady quasi na korzyść polityki polskiéj, na które sumienny katolik nigdy się pisać nie może. Zkądże to zjawisko w Polsce przeważnie katolickiéj? Łatwa odpowiedź: Rozczyn kwasu akatolickiego, jak wszędzie tak i u nas powarzył miazmatycznie prawe serca wiernych. Uczeni tego autoramentu łudzą dotychczas świat domniemanemi dobrodziejstwami, sprowadzonemi przez zmiany nowatorskie. Wszystkie zdobycze nowoczesnéj cywilizacyi przypisują jedynie rewolucyi na polu duchownéjm i świeckiém. Przeniewierzona dogodnica przyznaje się do obcego płodu i wydziera go gwałtem prawowitéj matce. Świat obałamucony udanym krzykiem, potakuje żalom nieprawym, a głosom obrończym dać posłuchu nie ma ochoty. Tolerancya religijna, oświata, przyzwoitość i złagodzone obyczaje, oto hasła wszystkich zwolenników nadzwyczaj dogodnéj nauki! Pozorów do takiéj apologii mają wprawdzie dostatkiem, lecz godziż się dla pozorów czynić ustępstwa z bezwzględnéj prawdy? Godziż się dla tego, że nowości łudzą ponętami przemijających dogodności lub dobrodziejstw, poświęcać wieczne dobra pokoju, zadowolenia, zbawienia? Nam należy raczéj owe dobrodziejstwa mniemane ocenić według rzeczywistéj dziejowéj wartości.

Nic takiego nie powiemy, o czemby katolicki duchowny wiedzieć w głównéj treści nie mógł, lecz w danym razie zdać sprawę, że ani tolerancya, ani oświata i obyczajność nie są wypływem reformacyi, dziś osobliwie przydatném będzie.

Bossuet powiedział: „Społeczeństwo, wydające z siebie świętych, nacechowane jest nieomylnym znakiem odradzania się.“

Katolicyzm wydał, wydaje i zawsze wydawać będzie świętych: ma ich w obfitości. Protestantyzm mający zreformować chrześcijaństwo, nie wykaże ani jednego. Pojedyńcze charaktery, godne poszanowania, z przyrodzenia i wiary do wysokiéj podniesione moralności, mimo że mniéj są protestanckie niż chrześcijańskie, nie doprowadzają nigdy do stopnia świętości. Mogą nam powiedzieć: „przesądzacie ze złéj strony protestantyzm; cóż wy o nim wiedzieć możecie? Protestantyzm nie kanonizuje, nie chce rozgłosu to prawda: możnaż ztąd wnioskować, że ich nie ma? Nie może ich ku czci powszechnéj wystawiać, ani sami się wystawiają; lecz właśnie na tém polega *sama pokora*, a następnie i świętość, usuwana z przed oczów ludzkich. Bóg ją zna, więc jedynie w obec Niego są wielcy, a światu nieznani.“ Przyznajemy, że pokora jako niezbędny warunek świętości, powinna się przed światem ukrywać. Tymczasem spostrzegamy, że święci katoliccy są nadzwyczaj uniżeni i pokorni, a przecież znani światu za nadto, gdyż na nich spełnia się słowo Chrystusa Pana: *Qui se humiliat, exaltabitur*. Gdzież wyższéj szukać pokory jak u św. Franciszka z Assyżu, Wincentego á Paulo, św. Franciszka Salezego, św. Genefewy, św. Wincentego Ferreriusza, św. Jana od krzyża, św. Tomasza z Akwinu, św. Bernarda, B. Labre, X. Vianney i t. d., a któż więcéj był światu znany? Czy dla tego, że ich Kościół kanonizował i zapoznał nas z nimi? Bynajmniéj, wyrok poprzedzonym bywa głosem powszechnym i na mocy tegoż zgodnie z świadectwami niezbitemi, Kościół świętych ogłasza.

Zkądże pochodzi, że *święci* protestańci (gdyby się istotnie znachodzili) nie są znani światu? pokora sama wytłumaczyć nam tego nie może. Rozwiązanie zarzutu na tém polega, że prócz pokory jako warunku świętości, jest inna cnota, świetniejsza od tamtéj; cnota zasadnicza, sprowadzająca pokorę, a świadcząca o jéj prawdziwém życiu i istotnéj potędze. Tą cnotą jest miłość żywa, dobroczynna, zdobywcza, która ma tę własność, że zarazem żyje pokorą, (gdyż nie możem się poświęcać bez zaprzania) i jest pokory głośną zwiastunką (gdyż nie sposób poświęcać się, działać i świat odradzać, by tego nie wiedziano i nie głoszono). Protestantyzm, nie posiadając świętych, tém samém nie zdoła wykazać takich dzieł, które rodzą świętość i do chrześcijańskiéj prowadzą cywilizacyi. Katolicyzm przeciwnie posiada je w takiéj obfitości, tak szeroko je rozkrzewia, tak nieustające źródła im otwierając, jak rozmaite są zepsucia i nędze ludzkie. Dzięki chrześcijaństwu i szlachetniejszéj ambicyi, nie przestajemy uznawać, co się dobrego wyrobi w protestantyzmie, lecz to są pojedyńcze wypadki; porównajmy katolicyzm z protestantyzmem, a rezultat wypadnie niemylnie

na naszą korzyść. Obok wielu innych, najgłówniejsze przyczyny będą:

Najprzód, protestantyzm nie zna bezżeństwa, zaczém staje się niepłodnym. Bezżeństwo kapłańskie w Kościele katolickim ważnym jest warunkiem ojcostwa i macierzyństwa dobrych uczynków. Wystawmy sobie takiego Wincentego á Paulo żonatego. Byłżeby w stanie porzucić własne dzieci, by zbierać i gromadzić obce? mógłże był dać pierwszy z siebie przykład zaprzania, dla ratowania tylu nieszczęśliwych niewinnych istot? On się stał ojcem opatrznym sierót dla tego, że sam był bez rodziny. Wnętrzności jego zawarte dla jednéj rodziny, rozwarły się dla ludzkości i wydały miriady aniołów, zowiących się słusznie jego córkami, które bez przestanku pielęgnują i utrwalają płodność duchowną przez dziewicze macierzyństwo.

Jeden z najznakomitszych protestantów, w rozprawie o obowiązkach pasterskich tak powiada: „Ciężko błądzi, kto utrzymuje, że parafia pierwszeństwo ma przed rodziną. Pasterza jak każdego innego człowieka przedewszystkiém własna rodzina zajmuje. Kto temu przeczy, najdogodniéj mu nie żenić się. Jak może być miłość troskliwą o obcych, a bez troski o domowników? Są chwile i położenia, gdzie pasterz bezżenny oddawać może dla Kościoła takie usługi, jakich żonaty żadną miarą świadczyć nie jest wstanie. Mężowie dzieł wielkich, żyli w bezżeństwie.“

Druga przyczyna niepłodności protestantyzmu leży w stłumieniu właściwego żywiołu miłości i poświęcenia, Najśw. Sakramentu Eucharystyi. Bóg oddający się nam do tego stopnia, że nas własném ciałem i krwią posiłkuje i żywi, i dozwala przyswajać sobie boską miłość, zakładając ognisko téjże w naszych wnętrznościach, co za przykład! co za dźwignia! co za pierwiastek heroizmu świętego do wielkich przedsięwzięć miłości! Lecz bez wiary i uczestnictwa w tym wielkim cudzie, najodważniejszy, najświętobliwszy niczem nie jest, jak tylko nędznym człowiekiem, dalekim, by innych dźwigać, bo sam się utrzymać nie jest w stanie. Dla tego i bezżeństwo kapłańskie, jedynie pod tym warunkiem mądrém staje się urządzeniem, a protestantyzm, biorąc rozwód z godami eucharystycznemi, nic lepszego uczynić nie mógł jak dozwolić swoim ministrom małżeństwa; wszakże, czyniąc jedno i drugie, zrzekł się wszelkiéj missyi cywilizacyjnéj i apostolstwa Chrystusowego.

Na trzeciém miejscu stoi wiara, owa wiara, która góry z miejsca na miejsce przenosi, a któréj brak w protestantyzmie. Nie zna on wiary przedmiotowéj, ożywiającéj, czynnéj, cuda sprawiającéj, wiary w nieskończoną miłość Boga, w miłość eucharystyczną. Pozostałki pierwotnéj wiary są w nim nadwątlone. Kto nie wierzy w Sakrament Ołtarza, dla czegożby miał koniecznie wierzyć w żłóbek i krzyż Chrystusa? Kto temu nie uwierzy, nie miałby dostatecznych powodów nie poddawać w wątpliwość jakiegobądź przedmiotu wiary. Nadto wiara protestancka nie zawiera w sobie nic zbiorowego i niezmiennego, jest czysto indiwidualną, zaczém chwiejną i rozmaitą. Ztąd tyle w niéj niepewności i wahania, tyle kołyszącéj się rozmaitości, tyle rozdziałów i zmienności w wyznaniu. A ten brak jedności iześrodkowania wiary pozbawia ją siły i podstawy do działania. Katolik działa nie tylko mocą własnéj, ale mocą wiary powszechnego Kościoła, mocą wiary wyznawców i męczenników, którzy jak dawniéj tak i w téj chwili na kończynach świata za wiarę ducha Bogu oddają. Społeczność mająca związek wiary na wszystkich miejscach i we wszystkich wiekach, na ziemi i w niebie jest rzeczywiście niezwyciężoną. Przeciwnie protestant nie oprze się ani na jednym protestańcie, sam na sobie polegać nie może, jego wiara jest ulatniającym się gazem indiwidualnéj opinii: możeż go natchnąć do czynów dalekonośnych? niedość, że wiara protestantyzmu pozbawioną jest twórczości, ale nadto według nauki zasadniczéj, wiara jego wcale się o to troszczyć nie potrzebuje, zdawałoby się nawet, że upoważnia do oddania się wymaganiom ciała, świata, namiętności, swywoli. Protestantyzm jakbądź podzielony, jednomyślnie zgadza się na tę błędną naukę, że człowiek predestynacyą przeznaczonym jest bądź na zbawienie bądź potępienie, a uczynki jego czy dobre czy złe nie zmieniają przeznaczenia, bo wiara sama bez uczynków, mimo uczynków wystarcza do usprawiedliwienia i zbawienia wiecznego. W tém nie ma przesady; wyznanie augsburskie opiewa: „Uczymy, że ludzie własném usiłowaniem, zasługami lub uczynkami, przed Bogiem usprawiedliwieni być nie mogą, ale jedynie bez wysługi, dzięki Chrystusowi, i przez wiarę; dla tego potrzeba, by uwierzyli, że są w stanie łaski, a grzechy ich będą im odpuszczone z przyczyny Chrystusa, który śmiercią swoją zadosyć uczynił za grzechy nasze „art. IV. de Justif. Ztąd wnioskuje snać Luter pierwszy twórca owéj doktryny:“ *„Esto peccator, et pecca fortiter: sed fortius fide et gaude in Christo, qui victor est peccati, mortis et mundi. . . . Peccandum est quamdiu hic sumus. Sufficit quod agnovimus per divitias Dei Agnum, qui tollit peccata mundi: Ab hoc non avellet nos peccatum, etiamsi millies uno die fornicemur aut occidamus.“*

Straszny to obłęd nie samemu Lutrowi właściwy. Zwingli i Kalwin podzielają go, ba nawet utwierdzają. Według Lutra, Bóg znosi i zezwala na grzech: według Kalwina, Bóg sprowadza go niejako z konieczności, nakłania nas sam do niego i odejmuje możność uchylenia się od niego, sam w nas i przez nas grzech popełnia. „Sam szatan, powiada Kalwin, gdy nas wewnątrz do złego nakłania, jest tylko *sługą Boga*, ponieważ bez władzy, jaką ma od Boga, nie uczyniłby tego.“ Na usprawiedliwienie zaś nauki swéj, znajduje nawet przykład: *„Absalon incoestu, coitu patris torum polluens, detestabile scelus perpetrat, Deus tamen hoc opus suum esse pronuntiat etc. . . .*

Szczęściem, że serce ludzkie więcéj znaczy niż rozum, i że dzięki uczuciu chrześcijańskiemu przez katolicyzm utrzymanemu, protestańci więcéj znaczą niż protestantyzm. Zaważywszy jednak, że owa potworna nauka, by ją do społecznych stósunków zastósować, dość serc znalazła, przyznać trzeba, że wielkie klęski sprowadziła na rodzaj nasz, czyto zwalniając od dobrych uczynków, czyto poprostu nie obowięzując do nich. Protestantyzm widząc niedołężność swoją do naprawy społeczeństwa, chciał oprzeć reformę nauki na obyczajach, zamiast opierać reformacyą obyczajów na nauce. Wypadki najlepiéj przekonują. Reformacya wybuchła na wszystkich miejscach rozwiozłością.

Zdawała się rzeczywiście naonczas uczuwać potrzeba reformy kościelnéj. Obyczaje kleru przyswajając sobie zawsze do pewnego stopnia wiele z ogólnego usposobienia społecznego, były skażone prawie od zgorszenia. Uwagi jednak godne, że nigdy przeciw takim obyczajom, nie powstało tyle głosów w samym Kościele, nigdy natarczywiéj nie domagano się naprawy, jak właśnie w téj epoce. Nieprzyjaciele Kościoła nie potrzebowali oskarzać i czernić go; sam się pierwszy oskarzał aż do obmowiska, bijąc z zaciętością niezrównaną na

występki i osoby. Głos Lutra niedorównał na sile głosom św. Wincentego Ferreriusza, św. Bernarda, św. Karola Boromeusza, św. Wincentego á Paulo, św. Ignacego, św. Brigidy i mnóstwa dusz znakomitych świętością. Uczucie i wyraz takiéj potrzeby rozlegał się powszechnie w całém chrześcijaństwie: *„Reformatio Ecclesiae in capite et in membris!“* Znakomitości kościelne zniecierpliwione złém, prześcigały się w żarliwości około reformy. Dwojakiego więc rodzaju byli reformatorowie: Bernardy i Lutry; dwojaka reforma: kościelna w łonie Kościoła samego, i protastancka po za Kościołem. Jedna, patrząc na obyczaje, jako upadły, podnosi je od chciwości do wysokiego zaprzania, od niepowściągliwości do dziewiczéj czystości, od niesforności do bezwzględnego posłuszeństwa, słowem od rozprzężenia i występków do cnót najszczytniejszych.

Druga strona, wiedząc o rozsprzężeniu obyczajów, zamiast nałożyć wędzidło, rozpuszcza cugle, zamiast gwałtom tamę położyć, ubezwładnia prawo, reformuje obyczaje rozwięzując je, reformuje chciwość zaborem dóbr kościelnych, niepowściągliwość księży i mnichów wynagradza dowolném małżeństwem, wiarę samą poddaje dowolnemu badaniu. Taka była reforma protestancka, aże dogodna przyrodzonéj naturze człowieka, zyskała posłuch do stargania węzłów ścisłego życia chrześcijańskiego. Pod tym względem, imieniem wszystkich reformatorów, bardzo naiwnie odzywa się Zwingli do biskupa Kostnickiego: „Wasza Przewielebność zna dobrze obydne nasze życie przepędzone dotychczas z niewiastami, przezco niejeden się zgorszył i zepsuł. Więc domagamy się, (gdyż wiemy z doświadczenia, że trudno przychodzi dziewiczość, czego nam Bóg nie dozwolił), by nam małżeństwo wzbronione nie było. Poczuwamy z Pawłem św. bodziec ciała w nas, a to staje się dla nas niebezpiecznėm. . . .“ Tak pojmowała i sprawowała reforma naprawę obyczajów. Po téj drodze można było kroczyć daléj. Zasada reformy w ten sposób raz postawiona, otwiera bramę wszelkiemu rozprzężeniu. Albowiem nadwyrężenie bezżeństwa kapłańskiego, nie ograniczy się już na samém małżeństwie; bo zniewążenie sakramentu w tych, którym jest dozwolony, przez tych, którym jest wzbroniony, prowadzi wprost do zwolnienia świętych praw, w moc których ustanowiony został. Jeżeli niepowściągliwość w bezżeństwie kapłańskiém upoważnia do małżeństwa kapłanów, niepowściągliwość w małżeństwie upoważniać może do rozwodów, a niepowściągliwość w rozwodach prowadzi prostą drogą do wielożeństwa. „Idąc torem logicznym ducha, od koncessyi do koncessyi, dojdziemy do uniwersalnéj koncessyi, rozgłaszanéj przez dzisiejszych nowatorów i reformatorów nie już katolicyzmu ale chrześcijaństwa, a praktycznėm ustępstwem będzie: Pantheizm. Reformatorowie 16. wieku mniemali, że małżeństwo jedynym jest środkiem zaradczym na rozpasanie księży. Dziś pantheisci piszą: Wierność małżeńska jest niepodobna; chcesz zapobiedz cudzołóstwu, znieś małżeństwo, a ustanów cielesną wspólność; nie chcesz zła, zaprzecz i zniszcz dobro.“

Tym spobobem stłumiła reformacya następstwem reform logicznych pryncypalną zasadę moralności, a podkopała dotychczesny ustrój spółeczny. Niejednym skokiem doszła do celu. Kiedy bowiem niepowściągliwości kleru otworzyła drogę do małżeństwa, wprowadziła w chrześcijaństwo rozwody, a te uderzając na jednolite węzły małżeńskie, rozwięzują całość rodziny, sprowadzają niesnaski i ciężkie niepokoje domowe; podniecają do cudzołóstwa w nadziei uprawnienia, mącą i wysuszają najżywotniejsze źródło cywilizacyi chrześcijańskiéj.

Kościół wolał raczéj przecierpieć, po setne razy wymierzone zamachy na świętość małżeństwa, niż ustąpić. Dzięki Bogu zwyciężył, inaczéj cywilizacya europejska cofnęłaby się była ku barbarzyństwu. A jeżeli zwyciężył, to dla tego, iż sam w osobach sług swoich dał pierwszy przykład bezwzględnéj powściągliwości, rzetelnéj czystości, a przez ten przykład ocalił zasadę téj cnoty w jéj rozmaitych najodleglejszych zastósowaniach. Czystość w bezżeństwie kapłańskiém ma natenczas prawo zalecać czystość w bezżeństwie świeckiém, a nawet w małżeństwie, które na zewnątrz stósunków ze światem jest także coelibatem w swoim rodzaju, a odnośnie do siebie samego, coelibatem w pewnych warunkach. Z téj to przyczyny nadwyrężenie bezżeństwa kapłańskiego, pociąga za sobą nadwyrężenie coelibatu małżeńskiego.

Wiadomo, przez jak ohydne zbrodnie inaugurowano rozwody u króla angielskiego Henryka VIII., a równocześném złupieniem dóbr kościelnych uczyniono wyłom, przez który wtargnął protestantyzm do owéj *Wyspy Świętych.* W owym czasie, kiedy kościół Niemce utracał, a Anglia usuwać się poczęła, można się było zasłonić ważnemi powodami względniejszego obejścia się z Henrykiem VIII.; więc by Anglią ocalić, byłoby wystarczyło jedném słówkiem Stolicy Apostolskiéj, dodaném na końcu dokumentu rozwodowego mieć króla za sobą, zwłaszcza, że to słówko wytłumaczone być mogło wyjątkowym pozorem unieważnienia małżeństwa z powodu blizkiego powinowactwa Katarzyny Arayonskiéj z Henrykiem; lecz Kościół stanowczo się temu sprzeciwił, a tym aktem bohaterskim ocalił pierwszą zasadę moralną teraźniejszéj cywilizacyi. Na chwałę katolicyzmu miała Stolica Apostolska godnego reprezentanta w Anglii, jednego z najczystszych mężów, Tomasza Morusa, który jak drugi Jan Chrzciciel miał odwagę wypowiedzieć przed nowym Herodem *„non licet“* i głową męztwo swoje przypłacił.

Fitz William prawi: „Pragnąłbym przez wzgląd na radę mojego kraju nie wspominać o wątłych pobudkach zrządzających ważny wypadek reformacyi w Anglii; lecz zanadto wiadomo, dla czego je milczeniem pomijają; oto z powodu nieprawéj namiętności Henryka do Anny Boleyny. Gdyby w usposobieniu tego monarchy nie zaszła była burza namiętności, byłby nadal pozostał w przyjaznych ze Stolicą Apostolską stósunkach; pozyskany pismami jego tytuł: obrońcy wiary, rozciągnąłby się i na jego następców, a nie stałby się jak podzisdzień przedmiotem wzgardy tak dla dawcy jak i dla daru samego. *Lecz przejście z Kościoła do sekty jakiéj, odbywa się najczęściéj drogą występku, a z sekty do Kościoła zawsze po drodze cnoty.*

Uderzająca prawda! oraz treść historyi reformacyi. Czemuż uczciwsi protestańci oczów swych nie otwierają? . . .

Wiadomo daléj, dokąd wiodła rozwiozłość Henryka VIII. po utorowanéj drodze. Porzuciwszy Katarzynę Aragońską kwoli namiętności ku Annie Boleynie, skazuje tę pod pozorem cudzołóztwa na ścięcie po czteroletniém z nią pożyciu; następnie poślubia się z Joanną Seymour, a ta przy połogu umiera. Dla brzydkiéj urody, odpycha Annę z Kliwii, a Katarzyna Howard ginie z tych samych powodów i tą samą śmiercią jak Anna Boleyna. Wypadałoby cofnąć się do zniewieściałego pogaństwa, do owych bezwstydnych i krwiożerczych potworów Kaligulów i Neronów, by

coś podobnego napotkać, co się działo w łonie chrześcijaństwa w owych czasach. Nic nie nada przeciwstawiać niektórych panujących katolików postępkom Henryka VIII.; niegodziwości tamtych zawsze od Kościoła potępiane bywały, reforma angielska przeciwnie, uprawniała postępek Henryka. Dobrodziejstwa reformy sam zastósowywał do życia, sam był reformatorem, a to wypadek znaczący.

Rozwód, lub jednopodrugość wielożeństwa nie zadawalniały namiętnoście zwolnione. Sekta anabaptystów, głośno wyznawała i praktykowała wielożeństwo. Jan z Leydy, jeden z przywódców miał 20 żon. Landgraf Philip Heski, najżarliwszy i najpotężniejszy obrońca reformy, jakkolwiek mający prawną małżonkę i ośmioro dzieci, sądził być rzeczą dozwoloną trzymać sobie uboczną nałożnicę. By nadać tym związkom cechę prawowitości, udaje się z przedstawieniem do Bucera, Lutra i Melanchtona. „Rześkość moja fizyczna“ pisze do nich, „i częste przebywanie w radzie państwa, gdzie mi wypada żyć wosoło, nie dozwalają mi być osamotnionym, a z przykrością przychodzi mi sprowadzać księżną małżonkę z całym dworskim przyborem nader kosztownym. Czyby zatém nie można obok własnéj małżonki, poślubić jeszcze Małgorzatę Sahl córkę damy honorowéj przy mojéj siostrze Elżbiecie zostającéj, i mieć tymsposobem dla zmiany drugą żonę?...“ Trzéj reformatorowie zbadali sprawę, a podpisując się z sześcioma teologami heskimi, upoważnili podwójne małżeństwo wyrokiem, że *dla zabezpieczenia szczęścia tak ciała jako i duszy Landgrafa, tudzież dla chwały Boga*, zezwalają. — Fakt taki nie był prostym wypadkiem podłego podchlebstwa, owszém jest rzeczywistym wyrazem nauki. I tak: nauka o polygamii najdowolniéj wykładana znajduje się w komentarzu Lutra do Genezy T. IV., tudzież w liście jego z dnia 13. Stycznia 1523. pisanym do Jerzego Bruka kanclerza księcia Sasko-Weymarskiego, który niezadowolony z jednéj pragnął mieć drugą żonę. Na to żądanie, odpowiada Luter istnie delficką wyrocznią: „Niepodobna mi w moc Pisma św. wzbraniać komukolwiek mieć o jednym i tymsamem czasie więcéj żon; nie chciałbym jednak być pierwszym w zaprowadzeniu między chrześcijanami, chwalebnego tego zwyczaju.“

Z tego, co się dotąd rzekło, wydawaćby się powinno, że reformacya wzięła sobie za zadanie, zadowalniać zmysły i cielesność z pod panowania ducha emancypować. Widoczna, jaki przewrót obyczajów nastąpić musiał w krajach tamecznych, a Bóg jeden wie, coby się stało z cywilizacyą przez Kościół z pomroków germańskiego barbarzyństwa wywołaną, gdyby tenże sam Kościół reformie Lutra, nie był przeciw postawił swéj reformy, i obfitością świętości nie był zwalczał zbytek rozpusty. Najgorliwsi protestańci zgadzają się na to, jako: Strypa, Kamden, Dugdal, a jeden z historyków protestanckich pisze: „Biskupi rzymscy przedstawiają w osobach swoich całą surowość pierwszych anachoretów Syryi. Ta sama żarliwość i świętobliwość, jaka Pawła IV. do klasztoru Teatynów zawiodła, towarzyszyła mu i na stolicy papiezkiéj. Pius V. ukrywał pod wspaniałym ubiorem mniszą włosienicę, chadzał boso na czele procesyi, a budował świat niezliczonemi przykładami pokory, miłosierdzia, przebaczenia uraz. Grzegorz XIII. usilnie pragnął nie tylko naśladować, ale przewyższyć Piusa V. w ascetycznych ćwiczeniach. Taką była głowa Kościoła — takiemi członki jego. — Duchem reformy przejął się Kościół, i w jedném pokoleniu odświeżonym został od Watykanu do najodleglejszéj pustyni w Apeninach.“

Mając taki obraz reformacyi przed oczyma, odezwie się niejeden, że z umysłu tak nakreślony, jak gdyby protestantyzm żadnych stron dodatnich nie posiadał. Tyle czystych, pięknych charakterów, jakie protestantyzm powydawał, świadczy, że się nie godzi narzucać mu odpowiedzialności za to, co w ślad w nim przyszło. Zapewne, ale zkąd pochodzi jawienie się pięknych charakterów, wytłumaczyć należy.

Protestantyzm składa się z dwu od siebie różnych żywiołów, z jednego, którym się wyłąca od katolicyzmu, z drugiego, który go w niejakim jeszcze związku utrzymuje. Pierwszy polega na tém, co się stało przedmiotem wyłączenia i domniemanéj reformy, jako to: samowolne badanie, nauka o zadosyćczynieniu, — odrzucenie Sakramentów Pokuty i Eucharystyi, zniesienie postów, małżeństwo kapłańskie, rozwody i t. d. Drugi żywiół nie zrywający z katolicyzmem zależy na powadze Pisma św., wierze w Chrystusa — na Chrzcie św. — na moralności ewangelicznéj i t. d. Ten żywioł nie jest wynikiem protestantyzmu, tak jak z pierwszéj, ale puścizną po Kościele powszechnym, katolickim. Istniał on od początku i nieprzestannie w Kościele katolickim. Względem niego nie zaszedł żaden rozdział, protestacya lub reforma, ztąd idzie, że katolicyzm mocą tego żywiołu, chociaż tyle osłabionego przebija się w protestantyzmie samym. Jeżeli więc wśród protestantów siła chwalebnych napotykamy rzeczy, nie będzie to zasługą reformacyi. Protestantyzm ma do tyla w sobie ożywczych soków chrześcijańskich, o ile ich naprzykład ma gałąź nadsychająca, długo podtrzymywana przed zupełnym upadkiem.

Robią nam przecież tutaj zarzut ciężki, który odeprzeć należy.

Jeżeli, powiadają, chrześcijaństwo w swéj nieskażonéj całości w katolicyzmie spoczywa, a Kościół na obietnicach Chrystusowych stoi, tedy narody katolickie przedstawiać nam winny niezaprzeczenie wyższy stan moralności od narodów protestanckich. Jednak dzieje się przeciwnie. Zkądże pochodzi, że społeczeństwa protestanckie w ogóle są pobożniejsze, że u nich mniéj bezbożności i zgorszenia, mniéj zaburzeń i rewolucyi niż w katolickich? Dość spojrzeć na Anglią i Francyą, by się o tém przekonać.

Uderzający to zarzut, jednak wcale nie kłopotliwy. Kto ma prawdę za sobą, prędzéj trudności wynaleść niż się ich uchronić potrafi, gdyż te odwrócić się muszą na tryumf prawdy. Zarzut powyższy wcale się nie sprzeciwia prawdzie katolickiéj, owszém posłuża jéj ku chwale.

Przedewszystkiém, społeczeństwa katolickie, a szczególniéj Francya, wywierająca na nie wpływ przemożny, trwają od wieku przeszło w pewnym rodzaju walki przeciw Kościołowi. Francya od stu lat jest wolterowska, a od trzydziestu kilku heglowska. Nic dziwnego, gdyby się stała bezbożną i świętokradzką. Gdyby trwając w oporze przeciw Kościołowi, pomyślnie i dobrze zaspakajała wszystkie warunki porządku, wtedy przekonywanoby katolicyzm o jego bezużyteczności; dziś Francya w miarę o ile jest antikatolicką, o tyle zbłąkała się i choruje, a bezrządy jéj służą za dowód prawdzie katolickiéj, i usuwają zarzuty wszelkie. Francya jest bezbożną nie dla tego, że jest katolicką, lecz dla tego, że nie jest dość ka-

tolicką; więc jéj bezbożność nie dowodzi nic przeciw katolicyzmowi, owszém za nim przemawia.

Powtóre, jeżeli Francya nie jest katolicką, jakąż jest? Powiedziało się, że była wolterowską, a następnie hegeliańską. Zkąd powstał woleteryanizm i hegelizm? — Z protestantyzmu. Francya pod imieniem katolickiém, była w gruńcie rzeczy protestancką i temu przypisać należy wszystkie tam popełnione bezprawia.

Protestantyzm daleko mocniéj we Francyi na społeczeństwo katolickie oddziaływa, niż w narodach wyłącznie protestanckich, tam miesza się z katolicyzmem. W narodach protestanckich rozwija się żywioł chrześcijański, pozostały w protestantyzmie, w narodach katolickich, naleciały żywioł protestancki; a jako żywioł chrześcijański w protestantyzmie, jest tylko pozostałością i wypływem katolicyzmu, tak też i jemu przypisać należy wszystko dobre, jakie się w narodach protestanckich rozwija, protestantyzmowi zaś wszystko złe, jakie się w narody katolickie wcisnęło.

Protestantyzm układa się z przyrodzonemi skłonnościami i słabościami serca ludzkiego, katolicyzm ma zadanie zwalczać je bezwzględnie mocą wiary i najsurowszemi ustawami. Tamten staje się dogodnym dla przyrodzonych skłonności, nagania je ogółowo, nie zarzuca jednak na nie powstrzymującego i zapobiegającego wędzidła, a zatém nie odnosi i nie zwalcza ich zakazem i walką. O ile zmniejsza jawną gwałtowność, o tyle osłabia pobudki do cnoty, a moralną stronę ducha o niemoc przyprawia. Ztąd, mniéj bywa w narodach protestanckich osławionych bezprawiów, jawnéj bezbożności, lecz z tego samego powodu konieczny ubytek cnót nadzwyczajnych, mniéj cudów miłości i heroizmu; tylko półśrodki i mierność pełna chłodu, jednostajności, ubogiéj moralności, a raczéj brak niemoralności w oczy bijącéj; ni za wysoko ni za nizko, u nich ani niebo, ani piekło, ziemia jedno i człowiek z nią ztóżsamiony. — Przeciwnie katolicyzm zostawia po za sobą wszystkie występki, a pobudza nieustannie do cnót wszelkich i wielkich. Serce ludzkie narażone na różne doświadczenia, zmuszone bywa do oświadczenia się za, lub przeciw, a nigdy na połowę. O katolicyzmie jak o boskim jego twórcy powiedzieć można: *Positus est hic in ruinam et in resurrectionem multorum, et in signum, cui contradicetur. Luc. 2. 34. . . . Si non venissem et locutus fuissem eis, peccatum non haberent. . . Si opera non fecissem in eis, quae nemo alius facit, peccatum non haberent, nunc autem et viderunt et oderunt et me et patrem meum.* Joan. 15. 22. 24. . .

Żydowski faryzaizm był niby moralny, przyzwoitym, nie nagannym, nie spostrzegamy w nim znakomitych świętokradztw lub bezbożności, owszém odznacza się żarliwością zakonną, troskliwością niezrównaną o pismo. Gdyby Chrystus Pan nie był przyszedł i nie opowiadał prawdy wymagającéj od nich takich uczynków, jakich nikt przedtém nie wymagał, pozostaliby żydzi takimi, za jakich się wydawali. Lecz prawda sama stanęła w pośród nich z nieubłaganą surowością, i dla tego powstał między nimi rozdział, zamieszanie, nienawiść posunięta do bożobójstwa. Dzieło Chrystusa Pana prowadzi Kościół katolicki; więc i owe okropności osobiste i zbiorowe świętokradztwa, tępienie wszelkiéj na świecie świętości w czasie rewolucyi francuzkiéj, jedynie z nienawiści odwiecznéj *prawdy* pochodziły.

Jeden ze świadków dni Czerwcowych podnosi świeży przykład prawdziwie chrześcijańskiego heroizmu, w umierającym na barykadach arcybiskupie Afre z tymi słowami na ustach: „Oby krew moja, lała się ostatnia.“ Polska katolicka w dobrze zrozumianym interesie wiary i ojczyzny przekazywać będzie potomnemu katolickiemu światu niejeden taki przykład czystéj ofiary i poświęcenia!

Francya katolicka, chociażby na téj wysokości rozwoju kościelnego nie stała, na jakiéj ją dziś znajdujemy, ma to do siebie, że mimo nawałności i burz najokropniejszych nie zatraciła poczucia godności ludzkiéj, poczucia szlachetności i wspaniałomyślności, czego właśnie protestanckiéj Anglii brakuje. Pod butną egidą praw krajowych, pod kupieckim rozumem i skrzętnym prozelityzmem, ukrywa się tyle głazowego uczucia, tyle prostytucyi świętego ubóstwa, tyle ohydnych domowych zbrodni, że się krew ścina na wspomnienie, iż ta *najucywilizowańsza* Anglia wszelkie uczucie litości i miłosierdzia w znaczeniu chrześcijańsko-katolickiém z ziem i z serc wygnała. Utrata uczucia ludzkiego, jest straszną karą za utratę wiary katolickiéj. Gdyby Chrystus Pan zstąpił w postaci ubogiego na ziemię katolickiéj Anglii, nie miałby może innego słowa dla niéj jak to, które do bogatych powiedział żydów: *„Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy: iż obchodzicie morza i suchą, abyście uczynili jednego nowego żydowina: a gdy się stanie, czynicie go synem piekła dwakroć więcéj niż was. . . . Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy: iż dawacie dziesięcinę z miętki i z anyżu i z kminu, a opuściliście, co ważniejszego jest w zakonie, sąd i miłosierdzie i wiarę. . . . Biada wam doktorowie i faryzeuszowie obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są kości umarłych i wszelakiego plugastwa.* Math. 23. 15. 23. 27. Czém Anglia zachwyca umysły, a raczéj czém je łudzi i zwodzi, czémże innym narodom imponuje? oto poszanowaniem prawa i godnością obywatelską. Duch narodowy podbija w Anglii wszystko pod siebie, naturę, rządy, religią i sumienie. Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że tam jak dla prawa, tak i religii nadzwyczajne jest poszanowanie, co pochodzi ztąd, że religia jest narodową, któréj powaga wypływa z majestatu korony. Słusznie też zowie się kościół anglikańskim. Ależ ten anglikanizm, pochłonąwszy w sobie wszystko, bądź świeckie, bądź duchowne, stawszy się bożyszczem nakształt Jowisza kapitolińskiego, wyrobił obywatela, a zniszczył chrześcijanina. Zasada: *Civis sum*, podniesiona do najwyższego poczucia, nie zapobiegnie tak, jak zasada katolickiéj miłości, raz wszczętemu wstrząśnieniu socyalnemu, na jakie się w Anglii zanosi. Oby szerzący się duch Kościoła katolickiego zmnożył Wisemanów, sprowadził naród na grunt miłości chrześcijańskiéj, i ocucił go z letargu duchowego na dobro Anglii i Europy.

KORESPONDENCYE.

△ (Koresp.) **W Rzymie** dnia 16. Grudnia odbyło się w kościele św. Klaudyusza w Rzymie nabożeństwo żałobne za pokój duszy ś. p. Jana Marcella Gutkowskiego biskupa podlaskiego. Mszę św. odśpiewał X. Piotr Semenenko. X. H. Kajsiewicz zajęty obecnie układaniem życiorysu zmarłego wyznawcy a zaskoczony na razie chrypką, w krótkich tylko wyrazach przypomniał przede mszą św. zasługi nieboszczyka; polecając też modlić się za braci naszych codziennie ginących, a więcéj może od zasłużonego pasterza potrzebujących modlitwy: równie jak za rodaków żywych, albo już dotkniętych bolesnemi stratami, albo drzących co chwila, by nowych nieponieśli i t. d.

(Koresp.) **Przemyśl** 11. Grudnia 1863. r.
Osierocenie stolicy naszéj wzięło dzięki Bogu koniec. Znany wam z lwowskich korespondencyi Tygodnika JW. X. Antoni Józef

Manastyrski przybył ze Lwowa do owczarni swéj 4. t. m. wieczornym pociągiem kolei żelaznéj o godzinie 8½. Przyjęcie, którego nie mógł się spodziewać, ile, że pragnął cichego wjazdu, było wspaniałe i wielką radością nacechowane. Kiedy bowiem JW. X. dziekan kapituły w towarzystwie X. kanclerza udał się na dworzec kolei dla przyjęcia dostojnego gościa, wnet pospieszył tamże wydział miasta z szanownym burmistrzem swoim na czele, i bardzo wielka liczba pobożnych z tutejszych bractw w intencyi powitania najdostojniejszego pasterza. Nim nadszedł pociąg, już kilka tysięcy osób zebranych było przed dworcem, a skoro przyjechał JW. X. biskup i wysłuchał powitalnéj mowy pana burmistrza, już lud zebrany uszykował się we dwa rzędy i naraz zajaśniało tysiące świateł w rękach a równocześnie w oknach ulic, prowadzących do katedry. Zabrzmiała nabożna pieśń: Do Ciebie Panie, i ruszył pochód z pasterzem widocznie wzruszonym taką niespodzianką. Tymczasem zmieniał się program, według którego JW. X. biskup miał był bocznemi tylko drzwiami wnijść do katedry dla adoracyi Sanctissimi. Kler więc z JW. X. administratorem diecezyi na czele, stanął u wielkich drzwi, kościół począł się coraz więcéj napełniać, a im bliżéj dolatywał głos śpiewających na nutę Serdeczna Matko, tém ciaśniéj stawało się w świątyni. JW. X. biskup, wszedłszy w procesyi do kościoła, pokropił lud i udał się do kaplicy Sanctissimi, gdzie JW. X. infułat po odśpiewaniu zwykłéj kollekty in ingressu Episcopi, zrobił wystawienie w puszce i dawał błogosławieństwo, poczém X. biskup otoczony kapitułą i klerem całego miasta, wszedł do pałacu na pokoje. X. infułat powitał go w imieniu kapituły i duchowieństwa, wyrażając radość naszą z przybycia jego, połączoną z największą czcią i uległością dla dostojnéj osoby jego jako zwierzchnika i pasterza naszego, życząc mu, aby sam po drogach pańskich za łaską bożą chodził i nas po nich prowadził, zapewniając oraz, że według przemożenia będziemy go wspierać modlitwami i nieudolnemi siłami naszemi. Na to przemówienie, z wielką skromnością odpowiedział X. biskup, że czuje cały ciężar usługowania biskupiego, które Panu Bogu podobało się na barki jego złożyć w porze, kiedy mimo ochoty ducha, siły fizyczne nie potemu, ale poddaje się woli Bożéj z mocną ufnością w pomoc niebieskiéj łaski, i z pociechą nie małą, że znajdzie w szanownym mówcy i w zacnych towarzyszach jego radę i wspomożenie na tak ważném urzędowaniu swojém. — Już dawniéj zapowiedziana była inthronizacya jego biskupiéj mości na 8. t. m. i rozesłane z konsystorza zaproszenie, aby księża, o ile im pozwolą obowiązki, najliczniéj się na tę uroczystość zgromadzili. — Z najodleglejszych więc stron diecezyi przybyli kapłani, ale dla święta Matki Boskiéj, tudzież dla zimnéj pory nie przyjechali tacy, którzy najserdeczniéj pragnęli uczestniczyć w hołdzie składanym nowemu pasterzowi, poprzedzonemu głosem powszechnym godnych ludzi, że nam Pan Bóg daje w nim prawdziwego ojca. Jednak mimo przeszkód wspomnianych, zjechało się blisko 70. księży z diecezyi. Ze starszych kapłanów brakło tylko przezacnych weteranów, honorowych kanoników XX. Jedlińskiego i Załęskiego, którzy przed trzema laty instalującemu się śp. X. biskupowi Jasińskiemu za Lewitów służyli. Dziś i dawniejsza z nowym pasterzem znajomość, i gorąca ochota do przyświecania młodszéj generacyi uszanowaniem i uległością dla biskupa, musiały ustąpić przed argumentem grudniowym, który każe w domu siedzieć. Zjechali się także i obywatele, na czele których szedł ordynat Potocki z Łańcuta. Ale napróżno szukały oczy postaci jakby tylko do hetmańskiéj buławy stworzonéj, nie szumiał kołpak z czaplem piórem na szlachetnéj skroni młodego męża, któremu i starsza głowa rada się pokłonić. Nie stanął między szlachtą, jak na instalacyi śp. nieodżałowanego księdza biskupa Jasińskiego. Domyślicie się, że mówię o książęcym więźniu, za którym, choć wiadomy nam los jego, mimowolnie jakoś patrzaliśmy, czując brak jego w gronie obywatelskiém. O godzinie 8½ dzwony wszystkich kościołów i strzały moździerzowe dały znać, że rozpocznie się pochód z pałacu do katedry. Dla niepogody bowiem, nie można było według zwyczaju tutejszych biskupów odprawiać procesyi z kościoła OO. Franciszkanów. JW. X. biskup przybrany w kapę, w infule i z pastorałem w ręku wyszedł ze sali, i przy śpiewaniu psalmu: *Benedicite omnia opera Domini Domino*, ruszyła procesya do katedry, gdzie u wielkich drzwi oczekiwała kapituła z asystencyą. Po włożeniu kadzidła w trybularz, i po pokropieniu święconą wodą ludu, JW. X. biskup dotknął kluczy kościoła, i wtedy zabrzmiało *Te Deum laudamus*, podczas którego stanęła procesya przed ółtarzem wielkim. Po skończonym *Te Deum*, śpiewano *Capitulum*: *Ecce sacerdos magnus* z modlitwą za biskupa, poczem JW. X. pasterz odśpiewał zwykłe modlitwy o Patronie kościoła, za Ojca św. i za Cesarza. — Ukończywszy modlitwy, zasiadł na faldystorzu przed ółtarzem wielkim, obrócony twarzą do ludu, a kanclerz konsystorza odczytał dokument cesarskiéj nominacyi, potem *bullam provisionis*, bulle kapituły do kleru, a korespondent wasz z ambony odczytał bullę do ludu po polsku. Po ogłoszeniu tych dokumentów JW. X. biskup wstąpił na tron Dziaduskich, Herburtów, Tarłów, Piaseckich; u stóp jego w półkolu stanęła przewielebna kapituła nasza z proboszczem swoim i dotychczasowym rządzcą diecezyi JW. X. Hoppem na czele, który do pasterza następującą rzecz po łacinie [1]) uczynił:

Jaśnie Wielmożny Najprzewielebniejszy Pasterzu?

Trzeci rok nie dawno minął, jak ś. p. poprzednika Twojego, wstępującego na tę katedrę biskupią ze czcią pozdrawialiśmy. Krótkie były rządy Jego, znać się tak Bogu podobało, ale w tym krótkim czasie miłością ujął sobie serca nasze, a dobrą woń po sobie zostawując, zawczesną śmiercią swoją, szczerym żalem dotknął diecezyą, która, opłakując zejście dobrego pasterza, gorącemi modłami Boga błagała, by jéj dan był pasterz wedle serca Bożego.

Nareszcie błogi dzien zawitał, w którym owdowiała trzoda pasterza odbiera, a oblubieniec szlubuje oczekującéj oblubienicy. Ty, Jaśnie Wielmożny Panie, którego już od dawna wszystkie serca i wszystkie usta do téj katedry biskupiéj wołały, teraz na przedstawienie Najjaśniejszego Cesarza apostolskiego od Jego Świątobliwości nam dan zostałeś pasterzem, poświęcon od grona biskupów katolickich na biskupa, i dziś na tron opróżniony tego katedralnego kościoła wstępujesz. Ciebie więc za prawego, jak być powinno, biskupa w duchu posłuszeństwa i przywiązania z radością witamy, Ciebie z uszanowaniem uznajemy za przeznaczonego przez Ducha świętego, byś rządził kościołem Bożym.

I dla tego to katedralna kapituła, jurisdykcyą biskupią, na czas opróżnienia stolicy przezemnie i ze mną sprawowaną, w ręce Twoje jaknajpokorniéj składa, błagając, byś nas w objęcia pasterskiéj życzliwości swéj przyjął, i ojcowską łaskawością krzepił. Bądź nam rządzcą, pasterzem, ojcem, jako my zawsze twymi wiernymi synami być pragniemy, około tego troskliwie chodząc, byśmy pilném obowiązków naszych wypełnieniem zawsze godnymi się być okazywali Twojéj miłości.

Dobrze wiemy, jaki to ciężar, który przyjmujesz, jakie poświęcenie, którego dopełniasz. Urząd biskupi, zawsze tak trudny, jest za dni naszych o tyle trudniejszym, że trudniejsze jest położenie, w którém zostajemy, że w tym opłakanym wieku naszym ludzie przewrotni, zdrowéj nauki nie znosząc, a ucho od prawdy odwracając, najróżnorodniejsze potwory błędów rozsiewać i głosić ludowi pragną, by wszelkie uczucia pobożności, prawa i uczciwości w sercach ludzkich przytłumić, obyczaje popsować, religią katolicką i świeckie społeczeństwo poszarpać, osłabić, a nawet, gdyby to być mogło, do szczętu zniweczyć. Rodzic fałszu co raz szerzéj rozpościera swe panowanie, straszne obałamucenie idei i przewrotność zdań prawie cały świat ogarnęły. Prawda, że lud nasz jeszcze powodzią téj bezbożności i przewrotności nie jest dotknięty. Jeszcze i Panowie nasi po większéj części odziedziczoną od przodków wiarę i pobożność katolicką przechowali i utrzymują, ale pomimo to już i u nas nie mało jest takich, mianowicie w rzędzie półmędrków, co nadęci pychą umysłu, oddani rozwiozłościom ciała, wiarę zupełnie postradali, a słowem i uczynkiem, mianowicie zaś bezbożnemi pismami, wśród których nasze pisma czasowe pierwsze zajmują miejsce, najgorszy wpływ na bliźnich wywierają, a ztąd też z wielką boleścią serca patrzymy na to, jak już tu i owdzie gorliwość wiary stygnie, zachowanie boskich przykazań się zwalnia, jak zaufanie, przywiązanie synowskie, i uległość dla pasterzy szwank ponosi. —

Szczególna zaś w tych czasach u nas dla duchowieństwa powstaje trudność z wielkiego umysłów wzburzenia, powstającego z wojny morderczéj, którą ościenny nasz a jednoplemienny naród walcząc za wiarę i wolność jest przygnębiony, zkąd również i w tymtu kraju najżywsze powstały współczucia i wstręty, a dla tego potrzebna jest duchowieństwu wielka roztropność i oględność, by z jednéj strony wrodzonych narodowych uczuć litości nie obrażać, by z drugiéj strony tym folgując, innych nie drażnić, by we wszystkiém nie przekraczać granic umiarkowania, nie mijać się z obowiązkami kapłana katolickiego, by dla względów ludzkich lub korzyści światowych zbawienia dusz sobie powierzonych nie narażać na niebepieczeństwo, będąc pomnym na to, że nie chwiejących ludzkich zdań koleje, nie pożądania własnego serca, ale rozkazy wiekuistego a niezmiennego Bożego prawa są jedyną, stałą naszych spraw modłą. A daléj, chociaż w dzierżawach Najjaśniejszego Cesarza Apostolskiego prawa powaga katolickiego Kościoła jest zabezpieczoną uroczystą ugodą, przecież i tutaj nie brak na knowaniach ludzi bez wiary, co usiłują najzbawienniejszy wpływ Kościoła katolickiego osłabić, jego święte instytucye zmarnować, i całą potęgę wpływu kościelnego ujarzmić. Tak nazwany liberalizm, którym i u nas już dzisiaj powietrze zarażone, do którego się liczyć wielu z tych, co to zwykle wyższymi się mienią, za zaszczyt sobie poczytują, któremu nawet wielu z duchownych poklaskuje pod pozorem postępu ludzkości, obrony praw przyrodzonych człowieka, nic innego nie ma na celu, jak zaszczepić najzgubniejszą obojętność na sprawę religii, zachwiać wszelką powagę

[1]) Pozwoliliśmy sobie mowę tę znakomitą w polskim podać przekładzie, aby ją wszyscy czytelnicy nasi zrozumieli, żałujemy iż dla braku miejsca textu wybornego łacińskiego podać nam nie podobna.

prawa bożego, a w miejsce tego postawić marzenie ludzkiego obłędu i rozkiełznać wszystkie wodze namiętności. Przeciw tak zgroźnym i zuchwałym ludzkiéj mądrości a bezbożności napaściom trzeba nam walczyć obosiecznym mieczem słowa bożego, a trzeba przykładem stwierdzić, czego słowo naucza. A gdy niecne wrogi prawdy i światła, zbrodniczemi pomiędzy sobą towarzystwami związani, w zwartym szyku na niespożyte zastępy wiary i światła nacierają, i my także połączonemi siłami w zgodnym ordynku bojować mamy za Boga królowanie. Oto nam Wódz dan z góry i chorąży, pod którym, gdy sztandar Chrystusa przed nami poniesie, do boju pójdziemy. Albowiem jak święty Ignacy naucza: „Potrzeba jest, abyście bez biskupa nic nie poczynali.“ Bo biskup — jak mówią konstytucye apostolskie — na tym świecie Boskie zajmuje miejsce, któremu nie tylko świeccy poddani być mają, ale téż i kapłani sami, diakonowie i klerycy wszyscy.“ — A im więcéj przewrotny duch naszego wieku przeciw wszelkiéj władzy powstaje, powagą gardzi, majestatowi bluźni: tém więcéj trzeba nam przeciw téj zgubnéj pysze serca powstawać przykładem pokornego i szczerego uszanowania dla prawéj władzy. —

Oto licznie zbiegliśmy się, by Ci w uroczystéj chwili Twego na tron wstąpienia, złożyć szczery hołd wierności, uległości, przywiązania naszego, by ojcowskiém słowem i pasterskiém błogosławieństwém wzmocnieni, rzeźwiéj wziąść się do swych obowiązków. Przy Twym boku nie zboczym z drogi zbawienia, bo gdzie Biskup, tam Kościół; przez Biskupa bowiem w związce ze św. Stolicą Apostolską będącego, złączeni bywamy ze świętym rzymskim Kościołem, ogniskiem, katedrą, i głową wszystkich Kościołów, z Zastępcą Chrystusa na ziemi, który jest pierwiastkiem jedności kapłańskiéj, a na téj polega wszelkie od Apostołów przejęte kościelne podanie. Zanim zaś do ucałowania ręki Twéj przystąpimy, Jaśnie Wielmożny i Najprzewielebniejszy Pasterzu, pozwól nasamprzód Przewielebnym mym braciom, których zaufaniem rządy owdowiałéj diecezyi objąłem i których mądrą radą i dzielną pomocą wspierany takowe sprawowałem, dzięki złożyć należne za życzliwość i poparcie, daléj także podziękować i innym IMĆksiężom assessorom konsystorskim, dziekanom, dozórcom szkół, przełożonym zakonów i tym wszystkim, którzy mnie radą i czynem, modlitwą i uległością w rządach diecezyi wspierali. — Przedewszystkiém niech mi będzie wolno duchowieństwo téj biskupiéj stolicy szczególnym Twym względom jaknajmocniéj polecić, bym przynajmniéj w ten sposób im odwdzięczył ich miłość, przywiązanie, posłuszeństwo, przy każdéj sposobności mi świadczone. Znajdziesz w téj Twéj biskupiéj stolicy wzorowe duchowieństwo. Nie masz tu zdrożnego, ale za to znajdziesz wielu, pałających gorącą miłością Chrystusa, jaśniejących blaskiem czystego żywota, z których się niejednokrotnie szczerze w Chrystusie radowałem, a wśród których z tego mi się tylko smucić przychodziło, że ja sam, chociaż sędziwszy od nich wiekiem, i starszy godnością, przecież cnotą niestety musiałem się czuć z boleścią serca daleko podlejszym. Wszyscy oni do wszelkiego dobrego gotowi, na Ciebie, jako na wodza i chorążego pokornie spoglądają. Ale i dalsze duchowieństwo w diecezyi nie ustępuje w niczém innym okolicom. Czuje potrzeby i wymagania czasu, i ztąd nabiera dzielnéj podniety do dzieła własnego uświęcenia i do gorliwéj pracy w winnicy Pańskiéj. Mianowicie młodsze duchowieństwo jest przejęte gorliwością swego świętego powołania. Jeżeli zaś i tacy się znajdą, którzy albo obałamuceni przewrotnemi tego świata zdaniami, albo leniwiéj walcząc z przyrodzonemi słabościami człowieka i z ponętami tego świata, zboczyli ze ścieżki powołania świętego: to zapewne prawdziwie nad tém bolejemy; ale pomni na naszą nieudolność, nie dziwimy się temu, mianowicie że w téj diecezyi zbywa na wszelkich zakładach do karmienia i krzepienia w duchowieństwie ducha kościelnego, do podniecania świętéj karności, do wspierania chwiejących się braci i zaradzania ich upadkom, do podniesienia upadających przez braterską poprawę. Albowiem nietylko że duchowieństwo bardzo tylko rzadko ogląda oblicze swojego pasterza i rzadko głos jego słyszy, ale nadto zbywa także w téj diecezyi na kongregacyach dekanalnych, na wspólnych ćwiczeniach duchownych, praktykowanych gdzieindziéj z błogim dusz pożytkiem. Te więc niedostatki jako téż i brak missyi dla ludu, Tobie, Najprzewielebniejszy Ojcze, na samym Twym wstępie miałem sobie za obowiązek wskazać i polecić jaknajuniżeniéj Twéj pieczołowitości pasterskiéj, by się temu zaradzić mogło. —

Pozostaje mi tylko, bym Jaśnie Wielmożnemu i Najprzewielebniejszemu Biskupowi obrządku greckiego i Jego Najprzewielebniejszéj kapitule, którzy uroczystość tę naszą miłą swą obecnością podnoszą, nie tylko na znak jednéj wiary ale i na węzeł wzajemnéj miłości, jako téż w zadatek wspólnéj pracy na uwielbienie Kościoła katolickiego; daléj Najprzewielebniejszym Deputatom Dostojnéj Kapituły Metropolitalnéj, z któréj łona już trzeciego ntrzymujemy biskupa; nie mniéj Sławetnym Wysokiego Rządu C. K. reprezentantom, jako i Jaśnie Wielmożnym i Czcigodnym posłom szlachty krajowéj, nakoniec wszystkim szanownym świadkom tego uroczystego aktu, w imieniu kapituły i duchowieństwa za ten udział w radości naszéj i w hołdach dla naszego pasterza, powinne złożył podziękowania.

A teraz najprzód, złożywszy dzięki przedewszystkiém Bogu za obdarzenie nas pasterzem, błagamy w gorących modłach tegoż Boga w Trójcy Najłaskawszego, by Ci użyczył za przednią Twéj stolicy Radę Mądrość, by z Tobą była i z Tobą pracowała, by Cię wszechmocną prawicą swą utwierdzała i zasłaniała ramionami swemi, by Ci Duchem swym świętym nieustannie towarzyszyła a łaską swą wszystkie Twe uczynki poświęcała; iżby pasterska Twa troskliwość i Tobie i nam, Twym owieczkom wszystkim była na pożytek zbawienny do żywota wiecznego!

A teraz już bliżéj do Ciebie Jaśnie Wielmożny i Najprzewielebniejszy Pasterzu, przystępujemy, a w pocałunku ręki Twéj racz nas widzieć oddanych Tobie i stale godnych Twojéj miłości! —“

Na tę mowę z wielką siłą i uczuciem wypowiedzianą JWX. raczył odpowiedzieć, wszelako nie jestem w możności udzielić Wam tego słowa piękną łaciną zdobnego, a przedewszystkiém głęboką pokorą i dziwną skromnością natchnionego. Poprzestańcie więc na niektórych myślach, na urywkach, wskazujących ducha i treść mowy, którą nas pozdrowił dostojny zwierzchnik nasz.

Najprzód dziękuje X. Infułatowi za życzenia, a wynoszone pochwałami zasługi swoje odnosi do Pana, który dał chcenie i wykonanie. Zresztą nie zapoznaje ich niskości i niedostatków, nie upatruje nic osobliwszego w sobie, tak, iż z psalmistą mówić może: „Jamci jest ubogi i w pracy od młodości mojéj, a będąc wywyższony, jestem poniżony, i zatrwożony.“ „Wywyższony — mówi — na tę świetną i starodawną stolicę biskupią, znając moją nieudolność, dla któréj ciężko mi będzie sprostać obowiązkom biskupiego urzędu, czuję moje poniżenie, i trwożę się, gdy mi staną przed oczyma znakomite wzory cnót, sławnych na téj katedrze przodków moich, w których ślady iść nie wiem, żali zdołam.“ Pomijając dawniejszych biskupów téj stolicy, którzy około dobra obojéj Rzeczypospolitéj wielkie zasługi położyli, wspomina nowszych, których żywot i prace w świeżéj pamięci zachowane trwają. I tak zapytuje: „Komuż z was nie znana gorliwość i zapał w wykonywaniu rządów téj diecezyi ś. p. poprzednika mojego Michała Korczyńskiego, który troskliwością pasterską nie tylko wielkiéj wagi sprawy kościelne obejmował, ale i najdrobniejsze nawet rzeczy opatrywał, który czuwał niezmordowanie nad tém, iżby karność kościelna u kleru w zachowaniu była, a obyczajność między wiernymi wzmagała się i kwitła? Komu z was nie jest wiadoma bogobojność, łagodność i niestrudzona praca w odprawianiu wizyt kanonicznych teraźniejszego X. arcybiskupa naszego, który dla cnót znakomitych i prac na stolicę metropolitalną wyniesiony, całéj prowincyi swéj pobożnością i gorliwością o dom Boga przyświeca? Jeszcze tkwią w pamięci waszéj pobożne zamiary i chwalebne usiłowania nie dawno zmarłego poprzednika mego Adama Jasińskiego, który hojną szczerością i gotowością dla ubogich, i dla fabryki kościoła, ujął sobie wszystkich serca i umysły. Rozważanie tych przykładów, które mi zostawili najzacniejsi biskupi, budzi we mnie nie mało wątpliwości, czyli podołam obowiązkowi pasterskiemu, czyli zadośćuczynię sprawiedliwym życzeniom i oczekiwaniom waszym.“ —

Wśród téj troski pociesza się ufnością w pomoc Tego, który bez żadnych zasług Jego wyniósł i powołał Go do takiéj godności, a więc da siłę, który dał władzę, da także łaskę. Nie jesteśmy bowiem dostateczni z siebie jako z siebie, ale wszelka nasza dostateczność z Boga jest. Daléj pociesza się nadzieją, że znajdzie wsparcie w przewielebnéj kapitule, w któréj spotyka towarzyszów szkólnych i przyjaciół; osobliwie zaś liczy na pomoc JWX. infułata, o którą dla ulżenia sobie prac i trosków prosi. Tu należne uznanie oddaje pokorze i skromności tego prałata, mówiąc, iż dla nich zrzekł się ofiarowanéj sobie godności biskupiéj, a mimo to życzeniom kapituły ustępując, po dwakroć diecezyą z chlubą i pożytkiem kościoła administrował. Prosi więc, aby Go wspierał doświadczeniem swojém, znajomością osób i miejsc, biegłością i znawstwem w traktowaniu spraw kościelnych. Potém zwraca mowę do całego kleru diecezalnego, zowiąc go koroną i weselem swojém. Wspomina, że od wielu lat zna niektórych dusz pasterzów, których prace oceniając, powiada, iż godni są dwojakiéj czci, pracują bowiem słowem, nauką i przykładem. Dałby Bóg, iżby wszystkich podobnie godnych zastał, iżby wesele jego z owoców ich w ewangelii pełném było. „Świadkiem mi Bóg — woła — jako pożądam was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa, a za przykładem Apostoła Pawła o to proszę, aby miłość wasza więcéj a więcéj obfitowała w umiejętności i we wszelakiém rozumieniu, abyście doświadczali co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerymi i bez obrażenia na dzień Chrystusów, napełnieni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku sławie i chwale Bożéj.“ Ztąd upomina kler, aby unikał najprzód oziębłości, potém skąpstwa i chciwości, niemierności, daléj wzywa do starania się o utrzymanie zgody i jedności z unickiém duchowieństwém, co tém bardziéj zaleca, że spodziewa się wkrótce ogłoszenia konwencyi między biskupami obydwóch obrz za-

wartéj i od Ojca św. potwierdzonéj. Potém prosi, iżby wszyscy podczas téj pierwszéj mszy św. którą za owieczki diecezyi swojéj ofiarować będzie, modlili się na intencyą Jego, tudzież za Ojca św. i za Cesarza. Kończy zaś zapewnieniem, że mowę tę nie dla zawstydzenia naszego, ale dla własnego i wszystkich nas zbudowania powiedział; za szczęśliwego się poczytuje, iż został biskupem tak dobrego kleru, i ma nadzieję, że i nadal z tego się cieszyć będzie. —

Po skończonéj mowie składaliśmy homagium dostojnemu pasterzowi, podczas którego śpiewano na przemian z chórem: „Veni Creator."

Nic słuszniejszego jak wzywać Ducha św. przy tym akcie, który przedstawia dwie siły jakby kolumny niepożyte w Kościele Bożym, synowski węzeł kapłanów z biskupem jako ojcem, i posłuszeństwo dla władzy kościelnéj. O te siły rozbiły się w czasach francuskiéj rewolucyi szalone zapędy bezbożników, i Francya zarumieniła się krwią męczeńską Ojców i pasterzów swoich. Może dla tego rumieńca jakby skruchy i wstydu za tyle okropnych bluźnierstw wówczas miotanych w niebo, Pan Bóg nie wypuścił ognia zapalczywości swéj na ów naród, ale zachował go, aby się Kościół obfitemi owocami z nasienia onéj krwi weselił. — O te filary dwa roztrącił się Nowéj Italii pogański patryotyzm, i co dzień widzi, że darmo wypróżnia cały swój arsenał sztuczek dla ujęcia sobie kleru. Nie pomogło puszczenie szluz najpodlejszym namiętnościom, nie pomogły postrachy opinii dziennikarskiéj, szyderstwa i wrzaski, buntowanie żaków i ludu przeciw biskupom i kapłanom, nie pomogły groźby rozpasanego motłochu, biskup rzekł: *non possumus* a za nim kler; i więzienia, a nareszcie grabież podła nic nie zrodzą, nie oderwą kleru od biskupa; żadna siła choćby najstraszniejsza i wszystko łamiąca nie przemoże siły bezbronnego a częstokroć wiekiem pochylonego biskupa, który trzyma swój kler w ręku pasterskiem. Całowanie ręki biskupa installującego się radością mię napełnia. Piękny to hołd synowski dla Ojca, który pierwszy staje do boju, kiedy się burzą zerwie wróg Boga na oblubienicę Jego Kościół św. Kościół w tym akcie przedstawia się jak gołębica. Nie grożą nam, nie zmuszają nas, sami poddajemy się temu, który od Ducha św. stanął na katedrze biskupiéj. Ale gdy pomniesz, co za moc, co za olbrzymia siła w tym akcie tkwi dla Kościoła, wtedy przedstawi ci się jak obóz uszykowany porządnie. — O te kolumny poczynają trącać moskiewscy satrapi, chcąc groźbą, Sybirem i knutem przeszkodzić ogłaszaniu żałoby kościelnéj po arcybiskupie, wyrwanym z owczarni swojéj; ale prędzéj wyplenią i zagładzą bory Białowieży, prędzéj wysuszą wody Wilii, niż odwiodą kler od posłuszeństwa dla Władzy, która żałobę zarządziła.

Jakże nędznie wygląda świeckich wojsk spójnia w obec téj, którą stoi duchowny zastęp kleru złączonego z biskupem swoim!! Nie daj Panie doczekać nam, żeby miało choćby jedno ogniwo z tego łańcucha złotego zerwać się lub wypaść. A stać nam trzeba czujnie na straży, aby postronne wpływy i dziennikarskie miotania się na majestat władzy kościelnéj, zamaskowane godłem patryotyzmu, nie ochwiewały w nas samych a w świeckich do szczętu nie wygubiały uszanowania i posłuszeństwa dla zwierzchników w Kościele Bożym. Po Włoszech najwięcéj u nas w téj mierze zawiniło się, i częstokroć poświęcane ręce, ze zgorszeniem pobożnych świeckich, policzkowały swoją władzę, obrzucały kałem jéj powagę, zdzierały z niéj szatę świętą, i grunt, na którym stanęła, ryły bezmyślnie. —

JW. Pasterz po odebraniu homagium od duchowieństwa ubrał się w szaty do mszy św. Celebrę odbywa z rzadką powagą, któréj skromne ułożenie, wysoka a delikatna postawa bardzo wiele przydaje wdzięku. Dawnośmy takiego Celebransa nie oglądali. Naprost tronu biskupiego siedział na podwyższeniu X. biskup ruskiego obrz. Polański. W stallach zaś widzieliśmy deputatów na tę uroczystość przezacnéj kapituły metropolitalnéj lwowskiéj: JWX. Hirschlera prałata scholastyka i JWX. Mossinga prokuratora kapituły.

Po *Credo* wstąpił na ambonę X. Olcyngier kanonik honorowy Przemyski, proboszcz z Tyczyna, dziekan Rzeszowski, poseł krajowy. Nader ujmującéj powagi, słodkiego wyrazu oblicza, na którém umartwienia głębokie ślady wyryły, spracowany w przeszło 30letniéj służbie Bożéj, stanął powszechnie miłowany i czczony kapłan na ambonie, z któréj niegdyś nigdy nie zapomniany wuj Jego ś. p. X. Faygiel prałat infułowany z wielką władzą przemawiał. Wszyscy z natężeniem i oczekiwaniem cisnęli się ku kazalnicy, albowiem powierzchowność zacnego kaznodziei, a nadto cierpienie katarrhalne zapowiadały, że głos zgubi się w obszernéj świątyni naszéj. Nareszcie dał się usłyszeć dźwięk, snać z wysoko nastrojonéj piersi, a tak miły, że musiał zyskać dla słowa, które niósł, posłuch i wstęp w każdém sercu. Zawsze ogromne wrażenie sprawia na mnie kazanie głoszone przez kapłana wiekowego, zawsze wyżéj sobie cenię prostą naukę starca każącego, niż mowę najuczeńszéj wypracowaną, najstósowniéj oddaną przez młodszego księdza. Ma wiek w kapłanie urok święty, który kazanie jego opromienia siłą przykuwającą słuchacza do ust mówiącego, nie dopuszczającą żadnego powątpiewania. Zda się, że Symeon pożarem świętéj wiary zapalony rozlewa jéj płomienie, ale przycichłym głosem, bo już pierś niezdolna objąć i wytrzymać ogromu cudów Bożych, które widzi i czuje.

Quando angustiantur vasa carnis dilatantur spatia charitatis. Ztąd i ukazanie się X. Olcyngiera na ambonie najmiléj przygotowało serca.

Na text z dziejów Apostolskich R. 21: A gdyśmy przyszli do Jeruzalem, wdzięcznie przyjęli nas bracia, rozpoczął mowę od miłego przyjęcia, którego Apostoł narodów doznał od gromadki wiernych, kiedy po przebieżeniu części ziemi z kazaniém Ewangelii do Jeruzalem przybył. I my podobnież, rzekł mówca — z uczuciem nie małéj radości witamy w tém naszém Jeruzalem wstępującego dziś w mury téj świątyni pasterza, a z radością nie małą po długiéj tęsknocie, jakiéj doznawaliśmy w osieroceniu naszém. Tu uczynił zwrot pytając się, czy równe wesele napełnia duszę biskupa, czyli raczéj nawał myśli, cisnących się zwykle w ważniejszéj dobie życia, nie miesza pokoju jego? czy stanowisko biskupa tak pełne odpowiedzialności w obec Boga i ludzi, nie napełnia trwogą duszy jego? — I zaraz tłómaczył słuchaczom owe pytania mówiąc: „Piękna wprawdzie i ozdobna jest infuła, ale mnogiemi nieraz troskami dociska skronie biskupów. Wspaniała dodająca powagi laska pasterska, ale nie zawsze skołatany umysł, nie zawsze upadającego ducha podtrzymać zdoła. Świat wszystko inném mierzy okiem, sądzi, że sama godność szczytna ze względu ziemskiego i korzystniejsza, już uszczęśliwia, a nie wie, i wiedzieć nie chce, ile to cierpień dosięga biskupów." — Ztąd kaznodzieja postanowił mówić: jak trudne jest stanowisko biskupów, a mianowicie w teraźniejszych czasach. — Wprzód jednak nim przystąpił do rozprawy, z wielką skromnością prosił o przebaczenie, jeśliby, jako przywykły tylko do ludu wiejskiego kazać, zawiódł oczekiwanie nasze.

Trudne jest, rzekł, stanowisko biskupa już to dla wielkich obowiązków, które na sobie dźwiga, już to dla mnogich a koniecznych poświęceń krzyżowych, zapowiedzianych im jako następcom Apostołów, tém trudniejsze w obecności, wierze i Kościołowi nie wszędzie przyjaznéj, tak, że nie łatwe mają dla siebie zadanie, stania się według słów Apostoła wszystkiém dla wszystkich. Tu nie raz stawiają ludy żądania, których spełnić, zabrania biskupom własne przekonanie. Znów i rządy miewają domagania, do których przystąpić sumienie broni. A tak będąc na rozstaju, zaprawdę na krzyżowéj drodze, stają się nieraz celem podejrzywań i okrutnych pocisków złośliwéj prasy, lub ofiarami gniewu rządów, przez co znękani, w klasztornéj celi chronią się od burzy. Na dowód tego wskazał przezacny mówca przykłady z bliższéj epoki dziejowéj z rewolucyi francuzkiéj i z wojny domowéj w Hiszpanii, wskazał na walki naukowe biskupów w Niemczech; mógł był wspomnieć także o biskupach mexykańskich, o męczeńskiéj śmierci tamże wielu kapłanów poniesionéj w obronie wolności wiary i Kościoła, na którą wściekle uderzył okrutny służalec massoneryi Juarez, zasłoniony od bezbożnego dziennikarstwa przed klątwą ślepego bożyszcza opinii powszechnéj. Kaznodzieja spiesząc się do polskiego episkopatu, wspomniał z boleścią na arcybiskupa Vischeringa Droste, na straszliwe czasy Józefinizmu, który jak wiemy niby zastarzały gościec nieraz tu i owdzie odzywa się, a nie dawno w pamflecie wydanym w Wiedniu pod szumnym tytułem *von einem Katholiken* krokodylim jękiem nad władzą episkopatu utyskiwał. Szkoda, że kaznodzieja nie uczcił wspomnieniem bohatyra osiwiałego biskupa z Fryburgu Vicarego, że nie wspomniał, iż nie dawno przed kratkami stawał obrońca Polski, olbrzymi mistrz słowa, biskup Orleański. Ale za to rozwinął wspaniałe martyrologium episkopatu polskiego obydwóch obrządków. „Tu — wołał — Stanisław św., dla swéj apostolskiéj nieustraszoności w karceniu błądzącego, zwycięztwy upojonego Bolesława, z rąk tegoż męczeńską palmę bierze. Tam znowu z drugiego krańca Litwy gr. kat. Metropolita błog. Józafat Koncewicz, dając świadectwo prawdzie, w murach Witebska, dosługuje się męczeńskiéj chwały, pod katowską ręką tłuszczy podburzonéj i w nurtach Dźwiny. Tu Sołtyk Biskup Krakowski za obronę praw Kościoła naprzeciw intrygom i poduszczeniom obcych, w pięcioletniém więzieniu w dalekiéj Kałudze bolesne znosi cierpienia, które podziela z nim słynny z światła biskup Załuski. Tam znowu czteréj gr. kat. biskupi: Rostecki, Horbacki, Bułhak i Butrymowicz, którym przy pierwszym zamachu moskiewskiéj schizmy miliony owieczek gwałtem wydarto, srogie dla serc swych ponoszą boleści. Tu anielskosłodki Dunin, arcybiskup gnieźnieński, czujnie stojąc na straży wiary św., do więzienia wtrącony. Tam znowu gr. kat. Metropolita Bułhak lat blisko 50. dźwigając mitrę biskupią, dźwiga oraz i troski nie małe w utrzymaniu resztek unii od schizmy zagrożonéj, a podsuwaną sobie myśl apostazyi z odwagą odpierając, iż

Do tego numeru Dodatek numer 1.